



Dodatek do Głosu Wąbrzeskiego

Nr. 38.

Wąbrzeźno, sobota 19 września 1925.

Rok 2

Ewangelja

sw. Łukasza rozdz. 14, wiersz 1—11.

Wówczas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszowi mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wzięwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też popobieżstwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siadź na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiadź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.

Nauka z ewangelji.

Dlaczego Chrystus Pan jadał z Faryzeuszami, którzy tak wielce byli dla Niego nieprzyjazydami?

Nasamprzód zapewne dlatego, gdyż prawdopodobnie, jak często w innych, tak i tym razem, był do stołu ich zaproszony. Następnie dlatego, że chciał z jednej strony z każdej sposobności korzystać i pełnić Swe święte posłannictwo, z drugiej litościwie przyjść w pomoc i oświecić błądzących i nieświadomych Faryzeuszów i o ile tylko mógł, ocalić ich. Tak samo i my winniśmy postępować sobie z bliźnimi naszymi, chociażby byli naszymi nieprzyjaciółmi, dobrze im czynić i ze wszystkich sił troszczyć się o ich zbawienie duszy.

Jakiej nauki udzielił Jezus obecnym Faryzeuszom wedle opowiadania dzisiejszej ewangelji?

1. Uczyl On przez cudowne uzdrowienie opuchłego litości i rzeczywiście miłości ku bliźniemu.
2. Uczyl, że i w szabas (tj. niedzielę lub święto) nie tylko jest wolno, ale jest i obowiązkiem czy-

nić dobrze cierpiącym bliźnim i odwracać od nich nieszczęście. 3. Uczyl ze względu na ubieganie się chciwych sławy Faryzeuszów o pierwsze miejsce, że nie wyniosła pycha prowadzi w obliczu ludzi i Boga do pierwszeństwa i zaszczytów, jeno skromność i małe cenienie siebie.

Pamiętaj wszystko.

*Pamiętaj wszystko, co ci dane,
Pamiętaj wszystko, co kto dał,
Pamiętaj chwile przeplakane
I okrucz soli gdyś ją miał.*

*I tych pamiętaj, co kochali,
I tych, co wzajem kochał ty,
A tym, co szczęście ci zabrali,
Pamiętaj krzywdę, ból i tzy.*

*I z tą pamięcią przebież życiem,
Aż po ostatnie jego dni,
Leś wszystko splacił serca biciem,
Miłością — miłość, łzami — tzy.*

El.

Wniosłe przykłady pobożności i głębokiej czci dla ofiary Mszy świętej.

Sw. Małgorzata, królowa szkocka, wpajała swym dzieciom głęboką cześć dla domu Bożego, a zwłaszcza dla Ofiary Mszy świętej. — Nigdzie — powtarzała im nieraz, — nie powinniśmy tak się wystrzeżać najmniejszego zaniedbania w naszej postawie i sposobie zachowania się, jak w kościele, zwłaszcza wówczas, gdy się odprawia Msza św. Nietylko dusza nasza musi być wtedy przejęta jak najgłębszą czcią i pobożnością, ale i ciało nasze powinno na zewnątrz tę cześć okazywać. — Pod względem zachowywania się w kościele dzieci, tak bogobożnie wychowane, naśladowały naturalnie przykład pobożnej swej matki. Dlatego też jeden z jej podanych rzekł raz do pewnego cudzoziemca, który go odwiedził: — Jeżeli chcesz pan wiedzieć jak się w niebie modlą Aniołowie, to przypatrz

się tylko, jak nasza królowa modli się w kościele ze swojemi dziećmi.

Św. Jadwiga, księżna polska, nie chciała, aby Msza święta była odprawiona w jej pałacu ale chodziła regularnie z dziećmi do kościoła. Ani daleka i zła droga, ani śnieg lub deszcz, nie stanowiły dla niej pod tym względem przeszkody.

Codziennie niemal słuchała klęcząc kilka Mszy św., a podczas Podniesienia padała twarzą na ziemię. — Nieraz nawet bardzo długo pozostawała wtem niewygodnym położeniu tak, że powszechnie się dsiwiono i mówiono, że wątły jej organizm może to znieść chyba tylko za pomocą nadzwyczajnej łaski z nieba.

Tomasz Morus, słynny kanclerz Henryka VIII, króla angielskiego, poczytywał sobie za największy zaszczyt i szczęście, jeżeli mógł sam służyć do Mszy św. Jeden z angielskich magnatów przestrzegł go pewnego razu, mówiąc, że takie dobrowolne poniżanie się z jego strony z pewnością nie podoba się królowi. — O nie, odparł na to Morus, pan mój i król nie może mi wziąć za złe, że służę temu, który jest nie tylko jego i moim Panem, ale także królem wszystkich królów i Panem wszystkich panów.

Odprawiwszy sam Mszę św. z jaknajwiększą pobożnością, św. Wincenty a Paulo słuchał jeszcze zawsze drugiej Mszy św., albo sam do niej służył. — Chociaż miał już lat 80 i był obarczony sprawami rozmaitego rodzaju, a w dodatku nie mógł chodzić bez podpory i z wielkim trudem zginał kolana, pomimo tego jednak a największą czcią i pobożnością służył kapłanowi przy ołtarzu, bo go głęboka wiara i gorąca miłość do tego skłaniała.

Św. Opat Olier założyciel seminarjum Św. Sulpicjusza, w Paryżu, był nadzwyczajnie bogatym, ale wszystkie pieniądze służyły mu tylko do podniesienia czci dla Przenajświętszego Sakramentu, lub do wspierania ubogich. Ubiór mszalny, który miał na sobie podczas pierwszej swej Mszy św., kosztował 100000 koron a jednak pomimo tego żałował jeszcze, że nie jest odpowiednim do tak wzniosłego swego przeznaczenia. Kielich jego z czystego złota przechowywane dotąd w Issy (Francja) w skarbcu kaplicy loretańskiej.

O Gorliwych Kapłanów.

W duszach prawdziwie wierzącego ludu, jak tkwi głębokie przywiązanie do kapłanów, tak też mieszka zawsze żywe pragnienie, by tych sług ołtarza przymnażał Bóg coraz więcej. Pięknym dowodem tego tak wybitnie katolickiego pragnienia jest modlitwa w formie litanji która świeżo, zupełnie samorzutnie powstała w jednej z wiosek francuskiej Lotaryngji. Podajemy ją tu w dosłownym przekładzie, ufając, że niejedno serce polskie do tej gorącej prośby się przyłączy.

Święta Trójco, jedyny Boże, poślij dostateczną liczbę praocowników na żniwo Twój!

Jezu utajony w Najśw. Sakramencie, niechaj nie umierają z głodu ludy wyznające Ciebie! Poślij tych, co przygotowywać i podawać nam będą powszedni chleb łaknących dusz naszych!

Jezu Odkupicielu, niech rozpostarte na krzyżu Twe ramiona wzywają przyszłych kapłanów by wszędzie roznieśli owoce dzieła odkupienia!

Najśl. Serce Jezusa wzbudź zastępy sług Twojej płomiennej miłości, żeby nie skostniał, nie zlodowaciał świat ducha!

Panno Najświętsza, proś Syna Twego najwyższego Kapłana, by raczył wielu przypuścić do współdziałania w swem kapłaństwie!

Święty Józefie, patronie Kościoła powszechnego, módl się za najdroższą Oblubienicę Chrystusową, by dla swych ołtarzy i swego posłannictwa miała dostateczną ilość kapłanów!

Święci aniołowie, proście waszego i naszego króla, aby pomnożył liczbę apostołów, któreby Go dali poznać, ukochać i uczyć w Królestwie Jego na ziemi!

Wszyscy Święci niebianie, błagajcie Boga, aby wszyscy ludzie, bracia wasi, mieli pasterzy, którzyby ich wiedli w wasze ślady, do połączenia się z wami w niebie!

Dusze w czyśćcu cierpiące, błagajcie o powiększenie liczby kapłanów, by wzmogła się ilość ofiar mszy świętych, pozwalając wam rychlej wejść w przybytki błogosławionych! Amen.

Z głębi tajemniczej Afryki.

Mnóstwo baśni snuje się dokoła południowo-wschodniej części pustyni libijskiej, okalającej trzy prowincje anglo-egipskiego Sudanu, t. j. Dar-Fur, Kordofan i Dongolę. Ma się tam znajdować łańcuch górski, zamieszkały przez dzikie owce, którego zbocza pokryte są starożytnymi rysunkami, oraz prastara świątynia. Te i inne baśni zostały świeżo potwierdzone przez D. Newbolda, oficera angielskiego w północnym Kordofanie, które w lecie 1923 r. przedsięwziął wyprawę do niezbadanego jeszcze zakątka afrykańskiego i zdążył aż do położonej w środku pustyni oraz Bir Natrun. Kierował się wzdłuż zachodniej strony dotąd legendarnego łańcucha górskiego Dżebel Tageru, w drodze powrotnej zaś wzdłuż strony wschodniej i widział tam istotnie dzikie owce. W licznych miejscach odnalazł rysunki na skałach, przedstawiające różne zwierzęta z wyjątkiem wielbłąda. bez którego przedostanie się w te okolice byłoby dziś niemożliwością. Widocznie zatem w czasach, gdy rysunki owe powstały: mieć 2000 lat. Dalej napotkał dr. Newbold mniejsze pasmo górskie, Dżebel Rahib, ze skałami, którym piasek miotany przez wiatry nadał dziwaczne kształty zwierząt i grzybów. Na jednym miejscu znowu natrafił na starożytną piramidę, zbudowaną z cegieł, na różne zwaliska i groby. Z wierzchołka pagórka przy oazie Bir-Natrun zaobserwował drogę, wiodącą do dużej, położonej o 100 kilometrów na północny zachód oazy Rekheda, której dotąd nie dotknęła stopa białego człowieka. Odkrycia te rzucają nowe światło na historję Nubji czyli Etopji i na ściśle związane z nią dzieje Egiptu. Odnalezienie piramidy jest oczywistym dowodem rozległości wpływów kultury egipskiej w pustyni.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

38)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Umilkł i po chwili zawołał:

— Oto ja, wódz kmięcy, Sokółem zwany, wzywam was, byście się poddały, bo jutro ledwie świt uderzymy na was mocą i wieżę weźmiemy. Oto budujemy potężne tarany i kusze, którym nic oprzec się nie zdoła.

Małgorzata słuchała tego, słuchała, a potem ogarnęła ją szalona wściekłość, chwyciła łuk i wychylając się z okienka wypuściła strzałę:

— Oto masz moją odpowiedź, nędzny niewolniku! zawołała.

Ale strzała puszczona słabą ręką, niedobiegła do Sokola i padła na ziemię. Zaśmiał się głośno i potrząsając ręką krzyknął:

— Nie ubiegnie jutro słońce połowy swej drogi, kiedy wy już wszystkie wisieć będziecie na tej oto lipie!

Rzekłszy to, nawrócił i pojechał do swoich. Małgorzata zniechęcona i zrozpaczona, padła raczej niż usiadła pod ścianą i głośno lkać zaczęła, a świętochna nachylając się do Miłostawy szepnęła:

— Już teraz po nas. Ja do jutra nie dożyję... boleści mam straszne, jeść mi się chce... i lepiej będzie, że umrę, niż żebym się miała dostać żywa w ręce tych zbójów.

Gdy zmrok zapadł, zjawiała się w wieży Jędza. Przyniosła trochę drew, a co najważniejsza kilka ryb, które zdołała ułowić.

— Ale jest mowa do Małgorzaty, podczas gdy dziewczęta zajęły się rozpalaniem ognia i pieczeniem ryb — niewolnicy budują nowe ogromne tarany i zaklinają się, że jutro muszą wziąć wieżę... Okrutnie są na was rozżarci... o! słycać, jak rąbia.

Jakoż dóchodził odgłos głuchy rąbania drzewa.

— Ale mnie się widzi, że się coś świeci dla nich niedobrego — mówiła dalej Jędza — jeno co takiego, nie wiem.

— Cożby to być mogło? spytała Małgorzata.

— Czy ja wiem? gadać nie chcą... Sokół, ich wojewoda, odebrał jakieś wieści... coś przebakują o rycerzach, jakoby z Kijowa wracających...

— Wielki Boże! tak mówią?

— Niby to mówią, niby nie... nic na pewno wiedzieć nie można. Dość, że są niespokojni. Dwudziestu najzręczniejszych wojaków wysłali na pościęgi ku Wiśle... coś musi być.

Jeżeli rycerze wracają, to znaczy, że skotarz dostał się do Kijowa.

— Ej! na to niema co liczyć. Skotarz zapewne już dawno nie żyje, kiedy dotąd znaku nie dał o sobie. Zawszeć trzeba się bronić. Smoly już nie mam i dostać jej nie mogłam, ale żywicy przyniosłam całą zapasę. Trzeba ją będzie nad świtaniem roztopić na ogniu, bo nuż pomoc idzie ku nam... nie trzeba się dać jutro. Zjedzcie ryb dziedziczko i prześpijcie się, ja czuwać będę.

Po skromnej wieszce, boć kilka ryb nie mogło wystarczyć na nakarmienie pięciu osób, wszyscy poszli spać, żeby nabrać sił na jutrzejszą walkę; — jedna tylko Jędza, otuliwszy się w kożuch,

bo noce były zimne, czuwała. Małgorzata nie odrązu zasnęła; wielkie zmartwienie i obawa jutra zasnąć jej nie dały. w końcu znużona zapadła w jakiś ciężki sen, pełen widm i mar. Śniło jej się, że olbrzymi Sokół, wojewoda niewolników, stoi nad nią, pali ją oczami, uśmiecha się strasznie i podnosi topór, by ją zabić. Chciała się zerwać, uciekać, bronić się, ale jakaś bezwładność ogarnęła jej członki, ruszyć ręką nie mogła. Na koniec zdjęta okropną trwogą szarpnęła się, rzuciła i... obudziła. W izbie było cicho. Przez uchylone na pół okienko padał srebrzysty blask miesiąca, a w tym blasku stała jakaś postać wysoka i chuda.

— Kto tu? zawołała Małgorzata.

Cicho, dziedziczko, cicho! to ja... Jędza... może się mylę, ale widzi mi się, że Bóg się nad wami zlitował. Czy słyszycie, jak psy ujadają?

W rzeczy samej wśród ciszy nocnej rozlegało się wyraźnie gwałtowne i niespokojne psów ujadanie we wsi.

— Czują one coś... czują ludzi... bo na zwierza, na wilki, inaczej szczekają. Od boru głosy jakieś idą... Ale chodźcie dziedziczko na dach wieży... macie lepsze, młodsze niż ja oczy, to może co obaczycie.

W jednej chwili Małgorzata była na nogach i pobiegła po wąskich schodach w murze na dach wieży. Noc była cicha, spokojna, choć zimna. Księżyc już zachodził i lekki wietrzyk się zrywał, co znamięowało, że dzień bliski. Koguty też piał po chałupach i psy ciągle, zajadłe szczekały. Cała okolica leżała pogrążona w głębokim śnie. W obozowiskach niewolników dogasały ogniska i słabe ich światło raz niknące, to znów blaskiem buchające czerwonym, widać było z daleka. Z łuk podnosiła się niezdrowa, wilgotna mgła i ptaki poczynaly świergotać. Świt był bliski.

— Cóż, nie widzicie nic dziedziczko?

— Nie, próżno mój wzrok wyteżam, nic nie widzę...

— I nie słyszycie?

— Nie!

— A jednak jest coś w powietrzu... czuję to... jakby zbliżającą się wielką burzę, jakby wichry i pioruny schodziły się na umówioną schadzke. O! o! słyszę, słyszę... od puszczy idzie głuchy tentent koni, zbroje chrzęszczą, miecze dzwonią. I nic jeszcze nie widzicie?

— Nie! nic nie widzę — mówija Małgorzata, rozglądając się bacznie dokoła.

— He! he! oczy moje, sokoliki moje!...

Pochyliły się ku Małgorzacie, wyciągnęła swą chudą, kościstą rękę, której jastrzębie palec rysowały się wyraźnie na płowem, srebrzystem tle nieba i szeptała:

— A ja.. ja.. widzę. Oto tam... patrz! patrz! coś pod puszcza czarnego się rusza, wysuwa, rozwija jak wąż... to oni! to oni! rycerze!...

Małgorzata spojrziała we własnym kierunku i istotnie dostrzegła jakąś czarną masę, ruszającą się pod skrajem puszczy. Gdybyż to byli rycerze! ale nie chciała się ludzić, toby było za wiele szczęścia.

— Nuże to wracają wysłani przez Sokola na przespięgi niewolnicy!

O- nie niewolnicy to, nie! oni poszli pieszo, a to są konni rycerze. Włócznie mają i rohatyny księżyc przegląda się w ich hełmach i zbrojach...

Tak, to maż wasz, to dziedzic Żembocina, to orzel wasz! O! widzicie... poczynają się w obozach niewolnicy ruszac, zrywać ze snu, biegają ze snu, biegają, budzą się, za broń chwytają!

W rzeczy samej wśród niewolników, dotąd śpiących spokojnie, zapanował ruch niezwykły. Biegano, nawoływano się budzono, nawet krzyki się rozlegały:

— Do broni! do broni!

— To rycerze! to rycerze! wołała uradowana Jędza, biegając jak szalona po ciasnym dachu i nucić poczęła swym żalonym, drżącym głosem: „Hej tam na górze — jada rycerze“!

Ale zaraz się opamiętała, zatrzymała się, pomyślała przez chwilę, poczem wołając:

— Trzeba im dać znać, że tu jesteśmy! zbiegła na dół.

Małgorzata już teraz nie wątpiła, że to rycerze. Wysuwało ich się coraz więcej z lasu i wyraźnie pod księżyc błyskały ich zbroje i hełmy i miecze. Wiatr przynosił chrzęst ich pancerzy i tentent koni. Wśród niewolników popłoch wzrastał. Sokół na koniu z maczugą w ręku rwał na wszystkie strony i krzyczał:

— Stać! stać! łucznicy naprzód, procarze naprzód! nabić kusze... gdzie są jezdni? Jezdni do mnie!

Wzruszona tem wszystkim, Małgorzata padła na kolana i modlić się gorąco do Boga poczęła. W tejsze chwili wbiegła na dach Jędza, niosąc zapalony pęk chróstu, którym poczęła wywijać i krzyzczeć ze wszystkich sił:

— Tu jesteśmy! żyjemy! żyjemy!

Wkrótce zjawily się na wieży inne kobiety zbudzone wrzawą przyszedł i ksiądz Wszerad i oparłszy się na kij, patrzył na straszne widowisko, jakie się przed nim roztaczało. Jędza nie

przestawała potrząsać swym gorejącym pękiem chróstu. Niewolnicy tłumnie uciekali na wszystkie strony, wielu przebiegało koło wieży. Jeden z nich widać zauważył Jędzę, czerwoną od płonącego ognia, bo zatrzymał się, zmierzyl z łuku cięciwa prysła i strzala pewną wypuszczoną ręką utkwila z przeraźliwy świstem w piersi Jędzy. Ta stała wtedy na samym brzegu dachu i uderzona pociskiem zachwiała się wypuściła gorejące łuczwo, które jak wąż ognisty spadać poczęło i sama za nim zwała się z wieży. Lecąc wydała przeraźliwy krzyk i znikła w ciemnościach.

Widok ten przeraził okropnie kobiety, ale nie było czasu myśleć o Jędzy i jej losie, bo teraz rozwinął się przed ich oczami straszny obraz. Nagle zadudniała ziemia, rozległy się głośnie okrzyki i jak chmura brzemienna gromami rycerstwo wpadło na niewolników. Jak kiedy kamień, gdy uderzy w cichą i spokojną wodę, wyrzuci tysiąc jej kropeł rozpryskających się na wszystkie strony, tak i uderzenie rycerza odrazu rozpręgło tę garść niewolników, którzy chcieli stawić czoło. Uciekali oni na wszystkie strony, a rycerze gonili ich i rąbali bez litości.

Jakiś rycerz w czarnej zbroi, z przyłbicą spuszczoną, pierwszy darł się naprzód, rąbał toporem głowy i krzyczał:

— Bij, zabij! nie ma przebaczenia! nie ma łaski!

Gdy nakoniec niewolnicy pierzchli zupełnie i widać było ich gromadki uciekające ku puszczy w szalonym popłochu, ścigane przez pojedynczych jeźdźców, Czarny rycerz podjechał do wieży...

Za chwilę Małgorzata leżała w objęciach swego męża i pana.

Koniec.

ROZMAITOŚCI

Nowy przyrząd kinematograficzny.

Admiralicja angielska nabyła ciekawy przyrząd kinematograficzny. Przyrząd ten dokonywa pięciu tysięcy zdjęć na sekundę, wobec czego można za pomocą niego sfotografować bieg kuli karabinowej lub uderzenie pocisku o płytę pancerną.

Przesady przestępców.

Niemą chyba klasy ludzi bardziej przesadnych, jak przestępcy zawodowi. Narażeni wciąż na niebezpieczeństwo i niemile przygody, starają się pozyskać los szczęśliwy naiwnymi środkami od niepamiętnych czasów stosowanymi przez ludzi ziemnych i zabobonnych dla odwrócenia nieszczęścia.

Apasze paryscy wierzą, naprzykład, że zamach na cudzą własność powiedzie się im, jeżeli przed wyprawą dotkną garbu człowieka garbatego. Jedna z band apaszów paryskich nosiła z sobą, jako talizman, zasuszony łeb zdechłego szczura, a gdy talizman ten zginął bandę ogarnął strach wielki, jak oświadczył w polejci jeden z aresztowanych członków bandy, który właśnie temu przypisywał swe aresztowanie.

Sekty przestępcze wschodu mają zwyczaj szezególne. Sekta Tungów, w Indjach wsehdnich, wylewa przed każdą wyprawą rozbójniczą czarnekę mleka koziego na ziemię w ofiarze swemu bóstwu. Inna sekta uważa za zły omen jeżeli kto kichnie przed wykonaniem swego zamiaru.

Włamywacze angielscy rzadko odważają się na włamanie do domu, stojącego na przeciwko

lub w sąsiedztwie kościoła. Natomiast sklepy i domy, położone niedaleko stacji policyjnych, padają najczęściej ofiarami ich zamachów.

Zabobnem też przestępców jest, że nie należy pominąć bez dania jałmużny żebraka, spotkanego na ulicy. Dlatego też uchodzą często za ludzi czułych na biedę ludzką. W rzeczywistości zaś działa tu zabobon.

Złodzieje kieszonkowi noszą często przy sobie, jako talizman, kawałki węgla lub wapna. Doświadczony złodziej hotelowy, nigdy nie spróbuje kradzieży w numerze hotelowym naczonym nr. 13. W Anglii, gdzie święcenie niedziel obchodzone jest skrupulatnie, świętują też w niedzielę przestępcy, mają bowiem przesąd że dzień ten przynosi nieszczęście.

Największy teleskop na świecie.

Na górze Mont Salve w Sabaudji powstanie największe obserwatorium astronomiczne będzie istnieć na świecie Budowę już rozpoczęto. Obserwatorium jest darem pewnego indyjskiego milionera Assan Dina i żony jego, bogatej amerykanki dla narodu francuskiego.

Koszty budowy będą wynosić około 25 milionów złotych. Średnica wielkiego teleskopu, który obserwatorium otrzyma poza mniejszemi, wynosi 105 calów. Inż. Dina, który sam jest astronomem, wybrał właśnie Mont Salve na miejsce dla obserwatorium, mimo że góra ta nie jest zbyt wysoka, 150 m, ale odosobnione położenie jej i korzystne warunki atmosferyczne przemawiały za jej wyborem.